

ALBATROS

Soraya Lane

Córka
z Genewy

SERIA
Ultracone
Córki

Tytuł oryginału:
THE SAPPHIRE DAUGHTER (LOST DAUGHTERS #4)

Copyright © Soraya Lane 2024
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2024

Polish translation copyright © Anna Esden-Tempska 2024

Redakcja: Marzena Ginalska

Projekt graficzny okładki Justyna Nawrocka/Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Przygotowanie okładki do druku: PLUS 2 Witold Kuśmierczyk

Ilustracje na okładce: PatternsBlooming/Shutterstock (*kwiatowe wzory*)

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Prolog

Nad Jeziorem Genewskim

Wrzesień 1951 roku

Letnia rezydencja Floriana Lengachera

Delphine wyciągnęła się odprężona przy basenie. Jedwabny szlafrok zsunął się z jej ramienia i odsłonił je, gdy leżała w słońcu, uśmiechając się na dźwięk kroków zbliżającego się Floriana. Sięgnęła po obiecane drinka, ale zamiast szklanki podał jej dłoń.

Otworzyła oczy i usiadła na widok poważnego wyrazu jego twarzy. Obróciła się do niego. W oddali jezioro skrzyło się w świetle popołudniowego słońca.

– Czymś się martwisz? – spytała, wyciągając rękę, by dotknąć jego gładkiego policzka, kiedy siadał obok niej. Ciemne włosy opadły mu na twarz, kiedy się pochylił. – Powiedz: co się stało?

– Nic złego – odparł z uśmiechem, ściskając jej dłoń. – Przeciwnie. Mam ci coś do pokazania.

Delphine uśmiechnęła się, zachwycona, włączając się do gry. Wykradzione wspólne chwile dawały jej tyle radości;

dzięki nim zapominała o tym, co złego spotkało ją w życiu. Cierpliwie czekała, co powie Florian.

Zaciekawiła się jeszcze bardziej, kiedy zorientowała się, że on trzyma w drugiej dłoni pudełeczko.

– Co chcesz mi pokazać? – spytała.

– To – puścił jej rękę, by unieść wieczko – należało do byłej włoskiej królowej małżonki. Pewnie już to kiedyś widziałas.

– Diadem z różowymi szafirami – powiedziała Delphine i aż dech jej zaparło z wrażenia. Podniosła wzrok na Floriana. Nie mogła wprost uwierzyć własnym oczom. – Dobrze go znam. Zachwycił mnie, kiedy królowa miała go na sobie podczas pewnego ślubu, na którym byłam gościem. Myślę, że nie ma we Włoszech kobiety, która nie rozpoznałaby tego diademu.

Pokręciła głową, nachylając się, by dokładniej obejrzeć niezwykle klejnoty. Przypomniały się jej początki jej małżeństwa, kiedy mieszkała we Włoszech, lata, które spędziła, bywając na szumnych przyjęciach, obracając się wśród najwyższych sfer włoskiej śmietanki towarzyskiej.

– Jak to się u ciebie znalazło?

– Rodzina królewska po wyjeździe z Włoch dyskretnie sprzedawała niektóre okazy ze swojej kolekcji. Mój osobisty kustosz zadbał, żebym to ja był szczęśliwym nabywcą. Większość podobnych przedmiotów trafiła na przechowanie do Banku Włoch w Rzymie, możliwość kupna czegoś

takiego była więc tym bardziej wyjątkową okazją – powiedział, podnosząc pudełeczko, by Delphine mogła się przypatrzeć z bliska. – Od lat zbieram rzadkie klejnoty i dzieła sztuki, ale ten diadem... Nic na świecie nie może się równać z jego historią i pięknem.

Rzeczywiście był niezwykle, a to, że Florian go zdobył, uzmysłowiło jej, że nie ma dla niego rzeczy niemożliwych. Kamienie skrzyły się w świetle, kiedy obracał diadem w dłoniach. W jednej chwili szafiry wydawały się jaskraworóżowe, a zaraz potem niemal fioletowe, jeszcze bardziej błyszczące w promieniach słońca. Miał rację: prawdopodobnie były to najcenniejsze i najbardziej zachwycające klejnoty, w jakie kiedykolwiek zainwestował.

– Należał do włoskiej rodziny królewskiej od dziewiętnastego wieku do czasu, kiedy pięć lat temu musieli opuścić kraj – oznajmił Florian. – A teraz pozostanie przez pokolenia w mojej rodzinie. To jedna z tych rzeczy, których nie zamierzam nigdy sprzedać.

– Ogromnie podziwiam byłą królową – wtrąciła Delphine. – Przypominam sobie, jak mówiła, że jedyne, czego żałuje z czasów wojny, to tego, że sama nie zabiła Adolfa Hitlera, kiedy była z nim w jednym pokoju. I zawsze myślałam, że naprawdę byłaby w stanie to zrobić. Jest jedną z tych rzadko spotykanych kobiet, które są zarówno piękne, jak i szczerze. Wspaniale, że wybrałaś sobie jej ulubiony diadem. Wyobrażam sobie, że musi być bezcenny.

– Ja też bardzo się cieszę – przyznał. – I masz rację, jest bezcenny. To będzie perła w mojej kolekcji... z braku lepszego określenia.

– Jest cudowny. Dziękuję, że mi go pokazałeś.

Podciągnęła pod siebie nogi, a Florian uśmiechnął się do niej. Miał zagadkowy wyraz twarzy.

– Pokazałem ci ten diadem nie bez powodu, Delphine – odezwał się po chwili, kładąc pudełeczko obok siebie i sięgając do obu jej dłoni. Pocałował kostki jej palców. Ani na chwilę nie spuszczał wzroku z jej oczu, gdy jego głos zniżał się do szeptu. – Chciałbym, żebyś wybrała sobie jeden z tych szafirów, żebym mógł ci zrobić pierścionek zaręczynowy.

– Florian... – zaczęła.

– Chcę, żebyśmy spędzili razem resztę życia. Nie chcę się już ukrywać. Niech wszyscy wiedzą, że masz zostać moją żoną. W ten sposób chcę pokazać ci, ile dla mnie znaczysz.

Łzy stanęły jej w oczach. Jedna popłynęła po policzku, kiedy Delphine odwracała wzrok, żałując, że to nie takie proste, że nie może swobodnie i samodzielnie podejmować decyzji. Jej spojrzenie padło na diadem. Pomyślała o tym, jakich tragedii był świadkiem, jak wielkich miłości, jakiego smutku.

– Wiesz, że nie chodzi tylko o to, czy powiem „tak”. Gdyby... – Nie mogła się zmusić do dokończenia tego zdania. Kiedy spędzali wspólnie czas, wydawało się, że są jedynymi ludźmi na świecie. Ale poza murami otaczającymi

położoną na uboczu nad jeziorem piękną posiadłość Floriana, która przez ostatnie miesiące stanowiła ich bezpieczne schronienie, nie mogli swobodnie pokazywać się razem.

Florian skinął głową. Przyciągnął ją tak, że znalazła się na jego kolanach. Zarzuciła mu ręce na szyję i wtuliła się w niego. Ten diadem byłby nic niewart bez jednego z szafirów; jego cena ogromnie by spadła, gdyby kiedykolwiek wystawiono go na sprzedaż bez jednego z kamieni, ale Delphine wiedziała, że właśnie to Florian chciał jej powiedzieć: że dla niej jest gotów zepsuć najwspanialszą rzecz ze swojej kolekcji, klejnot, który znaczył dla niego najwięcej. Było przecież jasne, że mógłby kupić jej u Tiffany'ego najdroższy pierścionek z brylantem, a jednak chciał poświęcić jeden z tych bezcennych szafirów na dowód, jak bardzo ją kocha.

– Bez ciebie jestem nikim – wymruczał w jej włosy. – Powiedz „tak”, proszę. Pozwól mi znaleźć sposób, żebyśmy mogli się pobrać.

Ja też, Florianie, bez ciebie jestem nikim, pomyślała.

Podniosła na niego wzrok, pogładziła palcami jego policzek i przycisnęła usta do jego warg w długim, powolnym, ciepłym pocałunku.

– Tak – szepnęła wreszcie tuż przy jego ustach. – Wyjdę za ciebie. Jeśli tylko znajdziesz sposób. Obiecuję. Zostanę twoją żoną.

1

Londyn
2022 rok

Georgia wysiadła z taksówki i idąc wąską londyńską ulicą, raz jeszcze sprawdziła adres w telefonie. Po obu stronach stały stare budynki, poza nowoczesną przeszkloną od frontu plombą wciśniętą między ceglane mury na samym końcu. Dyskretna tabliczka głosiła, że to kancelaria prawna, której szukała – Williamson, Clark & Duncan. Cały ranek powtarzała sobie, że nie pójdzie. Aż do chwili, kiedy wyszła z biura, była święcie przekonana, że to jakiś głupi kawał. A jednak jestem tu, przemknęło jej teraz przez głowę.

Wzięła głęboki wdech, wyprostowała się i zdecydowanym krokiem weszła do środka, po czym podała recepcjonistce swoje nazwisko i usiadła na krześle najbliższej kontuaru. Zaskoczona, zorientowała się, że czekają tu też inne młode kobiety. Jedna rzuciła na nią okiem, nim znów skupiła się na czasopiśmie, które przeglądała.

Kiedy Georgia dostała list z wiadomością, że jest coś do odebrania dla jej rodziny, była kompletnie zaskoczona. Ale

jako ostatnia z rodu uznała, że głupotą byłoby nie dowiedzieć się, o co chodzi, zwłaszcza że jej asystentka zapewniła ją, że to renomowana kancelaria prawna.

Nie spodziewała się jednak, że wkrótce po przybyciu zostanie wywołana razem z innymi pięcioma oczekującymi i że wszystkie zostaną zaprowadzone do jednej sali konferencyjnej. Serce zaczęło jej bić szybciej, kręciła się na krześle, gdy popatrywała na inne zaproszone przez prawnika osoby. Chyba nie mają zamiaru wmawiać nam wszystkim, że jesteśmy spokrewnione? – pomyślała.

Wypiła łyk wody ze szklanki stojącej przed nią na stole, bo zaschło jej w gardle. Rozglądała się po nowoczesnym biurze, gdy elegancko ubrana kobieta wstała i przedstawiła się jako Mia Jones. Nie to, żeby Georgię nie interesowało, co ta kobieta powie, ale po prostu powinna być teraz gdzie indziej, a kiedy zorientowała się, że w jej torbie wibruje telefon, wiedziała, że w żaden sposób nie może zostać tu dłużej niż piętnaście minut. Podniosła torbę i położyła sobie na kolanach w nadziei, że stłumi te ciche dźwięki. Ale nawet gdy oparła na niej ręce, nie dało się zamaskować tego sygnału.

Czy byłoby niegrzecznie powiedzieć, że przyjdzie kiedy indziej? – zastanawiała się.

Zaczęła przytupywać nerwowo, gdy mężczyzna, który przedstawił się jako prawnik, odchrząknął i zaczął mówić. Rozpoznała jego nazwisko – znajdowało się w liście z kancelarii. I choć nie mogła się skupić, była ciekawa, po co została tu wezwana. Popatrzyła na kobiety siedzące przy stole

i w żaden sposób nie potrafiła wykoncypować, co może je łączyć. Była tu ładna brunetka z piegami na nosie, która spojrzała na nią w poczekalni. Poza tym inna brunetka i bardzo atrakcyjna blondynka. Obie od razu uśmiechnęły się do niej, kiedy zajmowały miejsca za stołem. Kolejna z kobiet miała ciemnoblond włosy i uśmiechała się szeroko, co robiło jeszcze większe wrażenie przez kontrast białych zębów z jaskrawoczerwoną szminką. Inna, niemal tak ciemnowłosa jak Georgia, siedziała ze spuszczoną głową, wodząc palcami po brzegu blatu.

Kiedy Georgia oderwała od niej wzrok, Mia zaczynała ustawiać na stole drewniane pudełka – nieduże, może dwa razy większe niż pudełeczka na pierścionki. Georgia zorientowała się, że to pewnie z ich powodu je tu wezwano. Jej wzrok przyciągnęła karteczka przyklejona do sznurka zawieszanego na jednym z nich. Było na niej wypisane znajome nazwisko. *Cara Montano*. Czy to dlatego została tu zaproszona? Żeby odebrać to pudełko? Spojrzała na inne kobiety, zastanawiając się, czy też skojarzyły to nazwisko, ale wydawało się, że żadna z nich nie zwróciła na nie uwagi, a jeśli nawet, to wyraźnie nic dla nich nie znaczyło.

Georgia wyprostowała się nieco bardziej na krześle, gdy Mia, która wydawała się gospodynią tego spotkania, dalej stawiała na blacie pudełka, jedno za drugim.

– Jak się właśnie dowiedziałyście, moja ciotka nazywała się Hope Berenson. Przez wiele lat prowadziła w Londynie placówkę, Dom Hope, dla niezamężnych matek i ich dzieci.

Była znana z dyskrecji, a także dobroci... mimo ciężkich czasów.

Dom Hope? Georgia nie miała pojęcia, co to może mieć z nią wspólnego. Nie mogła jednak oderwać wzroku od pudełeczka z imieniem i nazwiskiem babci – Cara Montano – które miała przed sobą. Usztyniła plecy i mimowolnie ścisnęła dłonie, aż poczuła wpijające się w skórę paznokcie. Gdyby wiedziała, że chodzi o babkę, pewnie wcale by się tu nie pojawiła.

Po tylu latach czekania, że może po mnie przyjdzie, że może mnie zechce, na sam widok jej nazwiska robiło jej się przykro.

Nadal ignorowała vibracje telefonu, gdy Mia opowiadała im o tym, jak znalazła pudełko pod deskami podłogi domu ciotki, i o decyzji, by przekazać je rodzinom kobiet, dla których były przeznaczone. To było fascynujące. I w jakiś inny dzień Georgia z ciekawością by tego posłuchała.

Oderwała wzrok od ręcznie zaadresowanej karteczki i popatrzyła na prawnika, który właśnie zabrał głos.

– Kiedy Mia je znalazła, przyniosła je do mnie i przejrzeliśmy wszystkie stare zapisy w archiwach jej ciotki. Hope Berenson prowadziła drobiazgową dokumentację i choć powinna ona zostać tajna, w tym przypadku uznaliśmy, że należy poszukać nazwisk z tych pudełek, by przekazać je ich prawowitym właścicielom. Czułem się zobowiązany zrobić w tym celu, co w mojej mocy.

– Otworzyliście któreś z nich? – zapytała kobieta siedząca naprzeciwko Georgii.

– Nie – odparła ścisłym głosem Mia, o wiele mniej śmiałym, niż kiedy mówiła przed chwilą. – To dlatego poprosiłam, żebyście się tu dziś wszystkie pojawiły. Same możecie podjąć decyzję, czy je otwierać, czy nie.

Jej oczy wypełniły się łzami. Georgia patrzyła, jak je ukradkiem ociera.

– Musiały mieć wielkie znaczenie dla mojej ciotki, skoro trzymała je ukryte przez tyle lat, ale nie rozumiem, dlaczego nie przekazała ich za życia prawowitym właścicielom. Wydawało mi się, że moim obowiązkiem jest przynajmniej spróbować to zrobić, a teraz to, czy pozostaną zamknięte, czy nie, zależy wyłącznie od każdej z was.

– Nie wiemy – wtrącił prawnik i opierając dłonie na stole, powoli podniósł się z krzesła – czy były jeszcze jakieś inne pudełka z tamtych lat. Albo Hope zdecydowała się z jakichś powodów nie przekazywać nikomu tych siedmiu, albo nikt się o nie nie wspominał...

– Lub też, z sobie tylko znanych powodów, uznała, że lepiej trzymać je w ukryciu – dodała Mia. – W tym przypadku okazałoby się, że odkryłam coś, co miało pozostać tajemnicą na zawsze.

Prawniki odchrząknęli, gdy telefon Georgii znów zaczął pobykiwać. Georgia westchnęła; w końcu wyjęła go i zobaczyła, że dobija się do niej Sam, jej współniczka. Będzie

dzwonić, póki Georgia nie odbierze – w końcu to miał być jeden z najbardziej ekscytujących dni w ich karierze i właśnie dlatego Georgia wcale nie zamierzała wybrać się na to spotkanie. W każdym razie teraz zdecydowanie powinna już wyjść. Siedziała jak na szpilkach, czekając na odpowiednią chwilę, by przeprosić i się ulotnić.

– Tak – odezwał się prawnik. – Jednak bez względu na przyczyny tej sytuacji moim obowiązkiem jest przekazać te pudełka ich prawowitym właścicielom lub raczej w tym przypadku następcom ich prawowitych właścicieli.

– I nie mają państwo pojęcia, co jest w środku? – spytała jedna z kobiet.

– Nie – odparła Mia.

Zapadła cisza. Georgia skorzystała z okazji, poderwała się i zarzuciła pasek torby na ramię. Odchrząknęła. Żeby nie wiem jakie to było fascynujące, musiała iść.

– To wszystko jest bardzo zajmujące, ale niestety, muszę wracać do pracy – powiedziała z nadzieją, że nie brzmi to aż tak niegrzecznie, jak się jej zdawało. Kiedy jednak popatrzyła na inne osoby przy stole, uświadomiła sobie, że wyszło tak, jak się obawiała. – Gdyby zechcieli mi państwo przekazać pudełko opisane imieniem i nazwiskiem Cara Montano, mogłabym już pójść.

– Dziękujemy za przybycie – powiedział prawnik i skinął głową. – Gdyby miała pani jakieś pytania, proszę w dogodnej chwili skontaktować się ze mną.

Georgia skinęła głową. Podpisała papier, który podsunęła jej Mia, i pogrzebała w torbie w poszukiwaniu jakiegoś dowodu tożsamości. Policzki trochę ją paliły, gdy czuła na sobie spojrzenia wszystkich zebranych, ale nie podniosła wzroku.

– Dziękuję – szepnęła do Mii, dotykając jej ręki. – Widzę, ile to dla pani znaczy. Naprawdę przykro mi, że nie mogę zostać dłużej.

Mia uśmiechnęła się do niej, po czym podała jej pudełko.

Georgia wzięła je, wrzuciła do torby, po czym przeszła przez salę, popchnęła drzwi i sięgnęła po telefon.

Sam odpowiedziała tonem tak ostrym jak stukot obcasów Georgii na posadzce w holu kancelarii.

– Rany! Gdzie ty się podziewasz?! Jesteś mi potrzebna! Inwestor...

– Już jadę – zapewniła, machając na taksówkę. Ta zawróciła i po chwili zatrzymała się przy niej. – Będę w biurze za dwadzieścia minut. Od razu do ciebie zajrzę, słowo.

Przerwała połączenie, wskoczyła do samochodu i podała kierowcy adres.

Oparła głowę na kanapie z tyłu i wzięła głęboki wdech, starając się pojąć, co się właściwie stało. Czasami miała wrażenie, że od wielu lat nie może się odprężyć; każda minuta każdego dnia była wypełniona pracą, a wieczorami Georgia odpowiadała na maile i siedziała w łóżku, póki nie zasnęła przy laptopie. Rano zaczynało się to od nowa. Była wyczerpana, odkąd sięgnęła pamięcią.

Nachyliła się i wyciągnęła z torby pudełeczko. Obracała je w dłoni, zdmuchując drobinki kurzu, które zebrały się przy sznurku, i zastanawiała się, czy w ogóle chce wiedzieć, co jest w środku.

Przez ostatnie dziesięć lat starała się zaakceptować to, że nie ma rodziny; dowodziła samej sobie i światu, że mimo tego, co przeszła, może odnieść sukces, że potrafi przeboleć to, czego zaznała jako nastolatka. Perspektywa otwarcia tego pudełka wydawała jej się jak rozbieranie misternie skonstruowanych murów obronnych, które wznosiła wokół siebie, by się chronić.

Po prostu otwórz je. Nie myśl za dużo, tylko otwórz.

Zajął chwilę, nim udało jej się chwycić paznokciami supełek i go rozwiązać. W końcu odrzuciła sznureczek razem z przywieszką do czeluści swojej torby, po czym zdjęła przykrywkę i znalazła wewnątrz ogromny kamień szlachetny. Dech jej zapało. Nie spodziewała się tam czegoś tak okazałego, zwłaszcza że pudełko przez kilkadziesiąt lat leżało ukryte pod deskami podłogi, zbierając kurz w starym domu. Położyła je na kolanach i wyjęła kamień. Obracała go w palcach, zachwycając się jego oszałamiającą urodą i zastanawiając się, co to za gatunek kamienia. Różowawy odcień w promieniach słońca połyskiwał fioletem. Klejnot był olbrzymi, co najmniej dwa razy większy niż te, które widziała w zaręczynowych pierścionkach z największymi nawet kamieniami.

Pod nim znalazła wycinek z gazety. Niechętnie umieściła kamień w pudełku i wyjęła pozostały papier. To był jakiś krótki artykuł po niemiecku. Nie знаła tego języka, złożyła więc kartkę i podniosła kamień, by wszystko ostrożnie schować z powrotem. Jej babka była bogata. To jedno o niej wiedziała na pewno. I trzymała cały majątek dla siebie, twardą ręką, aż do śmierci. Ten kamień był pewnie czymś, o istnieniu czego nie wiedziała. A jeśli tak, to czy możliwe, że przez całe życie go szukała? Czy w ogóle zdawała sobie sprawę, że została adoptowana?

– Dalej już nie jestem w stanie pani podwieźć – odezwał się taksówkarz.

Georgia podniosła wzrok. Przeglądając zawartość pudełka, straciła poczucie czasu. Znajdowali się prawie przed jej biurem. Kiedy telefon znów zaczął wibrować, szybko zamknęła pudełko i wsunęła je z powrotem do torby.

Podziękowała kierowcy i płacąc mu, jednocześnie odebrała telefon.

– Sam, już jestem. Mówiłam ci...

Dotknęła dłonią torby, nadal nie mogąc otrząsnąć się z szoku, że znalazła taki klejnot, podczas gdy jej przyjaciółka i współpracowniczka piskliwym głosem zdawała relację, wyraźnie podekscytowana, że zostały zaproszone na ostateczne spotkanie za niecałą godzinę, by omówić propozycję odkupienia od nich firmy. Georgia przebiegła ulicę i ruszyła w stronę budynku, w którym mieściło się ich biuro. Postanowiła po

drodze wziąć dla nich obu mocną kawę z kawiarni, choć Sam nalegała, żeby przyszła jak najszybciej. Georgię wprowadzie bardzo ucieszyła wiadomość, którą od niej usłyszała, ale raz w życiu to nie o pracy myślała, czekając na espresso. Przez tyle lat marzyła o tym, by mieć jakieś pamiątki rodzinne, by dowiedzieć się więcej o kochających rodzicach, których nigdy nie przestała opłakiwać, i teraz wreszcie dostała jakiś ślad przeszłości.

Żałowała tylko, że ta pamiątka jest związana z jedyną osobą w rodzinie, o której wolałaby zapomnieć.

2

Osiemnaście miesięcy później

Georgia szła przez dom aukcyjny, podziwiając wystawione klejnoty. Trąciła łokciem Sam, kiedy mijały naszyjnik kapiący brylantami tak wielkimi, że trudno było uwierzyć, że są prawdziwe. Nie mogła sobie wyobrazić, że ktoś może kupić coś takiego do noszenia. Ale może się myliła. Albo te klejnoty po prostu trafiały do sejfów bogaczy w Londynie, były wyłącznie inwestycją.

– Kiedy powiedziałaś, że powinniśmy zrobić sobie małą przyjemność, sądziłam, że to będzie coś skromniejszego – szepnęła Sam.

Obie się roześmiały, nachylone głowami do siebie, po czym poszły tam, gdzie wystawiono wybór torebek od wielkich projektantów. Po latach koncentrowania się wyłącznie na pracy Georgia uznała, że czas zaszaleć i sprezentować sobie coś luksusowego. Nie musiała długo namawiać Sam, by do niej dołączyła.

– Wiesz, kiedy zaczynałyśmy na poddaszu u moich rodziców, nigdy nie pomyślałabym, że będziemy mogły przyjść tu na zakupy – powiedziała Sam i westchnęła, wskazując na jaskraworóżową torebkę Birkin z węzowej skóry. – Nadal nie jestem gotowa tyle wydać, ale już sam fakt, że to oglądamy, że mogłybyśmy to mieć, gdybyśmy chciały...

Georgia wzięła ją pod ramię. Wspominała dawne lata, swoją determinację, by nie dać się złamać tragedii, która naznaczyła jej życie. Ten zapal nadal miała w sobie, choć teraz chodziło jej bardziej o to, by udowodnić sobie, że jest w stanie osiągnąć wszystko, co postanowi.

– Dobrze cię rozumiem – rzuciła. – Mam wrażenie, jakbym długo mogła tylko oglądać wystawy, a teraz nagle wolno mi wejść do sklepu. Naprawdę trudno mi w to uwierzyć.

Podobnie jak nie mogła uwierzyć, że w weekendy nie musi pracować, bo dotąd każdą chwilę, kiedy nie spała, spędzała z nosem w laptopie.

Szły dalej, nie zatrzymując się, póki Sam nie wpadła w oko bransoletka Cartiera.

– Chyba po to tu przyszłam – oznajmiła, dając znak jednej z pracownic domu aukcyjnego. – Czyż nie jest wspaniała?

Georgia skinęła głową, ale to nie bransoletka z różowego złota wysadzana diamencikami zwróciła jej uwagę. W szklanej gablocie kilka kroków dalej wystawiono parę kolczyków z wielkimi różowymi kamieniami, które zwisały z kółeczek wysadzanych diamencikami i innymi pasującymi do nich malutkimi kamykami. Nie mogła oderwać wzroku od tego

cacka. Różowość przechodziła niemal w fiolet w blasku światła. Ten kolor widziała w kamieniu tylko raz. Okrążyła gablotę, by lepiej się przyjrzeć.

– Co o niej myślisz?! – zawołała Sam.

Georgia zawróciła i podeszła, by popatrzeć na bransoletkę na wyciągniętym w jej stronę nadgarstku przyjaciółki.

– Śliczna. Myślę, że powinnaś ją licytować.

– A co ty tam oglądałaś? – spytała Sam, dając znak pracownicy domu aukcyjnego, by zdjęła jej bransoletkę.

Potrzebne było małe narzędzie, by odblokować zapięcie, i Georgia pomyślała, że czułaby się klaustrofobicznie, gdyby nie mogła bez trudu czegoś z siebie zdjąć.

– Nie jestem pewna, ale obawiam się, że przedmioty w szklanych gablotach z włączonym alarmem mogą być poza twoim zasięgiem – powiedziała jej przyjaciółka.

Georgia roześmiała się. Obie się śmiały, dopóki kobieta pomagająca im przy bransoletce nie odchrząknęła.

– Ma pani na myśli te różowe kolczyki? – spytała.

Georgia powędrowała za jej wzrokiem do gabloty.

– Tak. Są przepiękne, prawda? Ten kolor przyciągnął moją uwagę, kiedy przechodziłam, ale jestem pewna, że to coś nie z mojej półki.

Zresztą nawet gdyby miała dość pieniędzy, takie ozdoby nie były w jej stylu. Georgia nosiła małe brylanciki w uszach, kolczyki, które należały niegdyś do jej matki, a na ręce smartwatcha. Lubiła to, co praktyczne, a nie ekstrawaganckie.

– Te kamienie to różowe turmaliny. Są wyjątkowe, biorąc pod uwagę ich wielkość – wyjaśniła kobieta, odkładając na miejsce bransoletkę, którą mierzyła Sam, po czym podszła do szklanej gabloty.

Georgia ruszyła za nią. Jeszcze raz z podziwem obejrzała kolczyki. Najwyraźniej kobieta miała ochotę opowiedzieć jej o nich, choć Georgia dała jasno do zrozumienia, że ich nie kupi.

– Należały do włoskiej rodziny królewskiej i pozostawały w jej posiadaniu od końca dziewiętnastego wieku. Nosiła je sama królowa na krótko przed tym, jak król abdykował. Kiedy udali się na wygnanie, podobno dyskretnie sprzedali kilka przedmiotów najzamożniejszym kolekcjonerom w Szwajcarii i Londynie, z surowym obwarowaniem, że nic z tego nie pojawi się publicznie przynajmniej przez pół wieku.

Kobieta przeszła wokół gabloty i nachyliła się, a Georgia zrobiła to samo.

– Wielu z tych, którzy pamiętają włoską rodzinę królewską, sądzi, że to różowe szafiry, jak w słynnym włoskim diademie, którego nikt nie oglądał od czasu, gdy król abdykował, ale te kolczyki powstały w innym czasie i inne są również kamienie. Ale zarówno je, jak i diadem uznawano za najcenniejsze klejnoty w kolekcji włoskiej rodziny królewskiej.

– A więc ci ludzie, kolekcjonerzy, którzy kupowali tę biżuterię, musieli tyle lat trzymać ją w ukryciu? Po tym, jak wydali na nią, jak przypuszczam, astronomiczne sumy? – spy-

tała Georgia, starając się wyobrazić sobie, jak by to było mieć coś tak oszałamiającego i tak długo chować to przed światem.

– No tak – przyznała pracownica domu aukcyjnego. – Te kolczyki są po raz pierwszy wystawione na aukcji i bardzo ciekawe, czy to zachęci inwestorów do zaoferowania innych sztuk biżuterii z kolekcji włoskiej rodziny królewskiej. Nie wiadomo, ile takich klejnotów może znajdować się w prywatnych rękach na terenie Europy. A może nawet spadkobiercy tej rodziny będą pod wrażeniem, że spotkaliśmy się z takim zainteresowaniem, i postanowią wystawić na sprzedaż jakieś inne przedmioty?

– O rany, rozumiem, dlaczego tak ci się to podoba – powiedziała Sam, zaglądając Georgii przez ramię. – To musiało być przykre... rozstawać się z czymś tak pięknym.

– Domyślamy się, że włoska rodzina królewska zatrzymała większość swojej kolekcji, w odróżnieniu do innych dynastii Europy, które powyprzedawały wszystko na wygnaniu. Ale to, co sprzedali, i tak musiało być w tamtych czasach warte fortunę.

Georgia uśmiechnęła się, gdy kobieta przeprosiła, bo musiała pomóc innemu klientowi.

– Znalazłaś coś, co chciałabyś licytować? – spytała Sam, gdy ruszyła dalej. – Ja chyba nie mogę już żyć bez tej bransoletki.

– Nie – odparła Georgia i z westchnieniem wzięła przyjaciółkę pod ramię. – Tylko... – Głos się jej załamał.

Sam zatrzymała się i jęknęła.

– Ty też chcesz mieć tę bransoletkę? Też ją sobie upatrzyłaś? Możemy ją kupić razem i nosić na zmianę...

– Nie, nie chodzi o bransoletkę. Pięknie na tobie wygląda, Sam. Naprawdę.

Zdziwiona Sam uniosła brwi.

– Te kolczyki... widzisz... – Georgia zastanawiała się, czy kompletnie jej odbija, ale jeśli już miała komuś o tym powiedzieć, to Sam. – Pamiętasz ten dzień, kiedy negocjowaliśmy sprzedaż firmy, a ja musiałam pójść do kancelarii prawnej? Dzwoniłaś do mnie bez przerwy, bo to były wielkie emocje, a oni wezwali nas na ostatnie spotkanie, kiedy wyszłam? To było jakieś półtora roku temu.

– Chodziło o coś związanego z twoją babcią, tak? – spytała Sam, kiedy ruszyły dalej. – Jasne, pamiętam. To nie-samowite. Pomyśleć, że zakończenie negocjacji i sprzedaż zajęły nam jednak o wiele więcej czasu, niż można się było spodziewać.

– Byłyśmy tak zajęte, że rzadko wychodziłyśmy z biura, nawet żeby się przespać. Dlatego tamto spotkanie w kancelarii wypadło mi całkiem z głowy. Szczerze mówiąc, nie myślałam o tym od tamtej pory. Po prostu za dużo się działo. Dopiero dziś, gdy zobaczyłam te kolczyki...

Sam ścisnęła jej rękę. Była jedyną osobą, która знаła prawdę o rodzinie Georgii, więc nie trzeba jej było tłumaczyć, dlaczego wszystko związane z babcią było dla przyjaciółki traumą. Sam była przy tym, kiedy Georgia dostała

wiadomość, że babcia po nią nie przyjedzie, i prawnik zajmujący się sprawami rodziny wyjaśnił brutalnie, że nie ma krewnych, którzy mogliby stać się jej opiekunami prawnymi. Georgia nigdy nie zapomni, jak Sam zaopiekowała się nią, jak starała się, by nigdy nie została sama, by zamieszkała u jej rodziny.

– Jakoś nie pojmuję związku – powiedziała teraz Sam. – Co tamto spotkanie ma wspólnego z tymi kolczykami?

– Dostałam wtedy od prawnika małe drewniane pudełko, które było przeznaczone dla mojej babki. Wewnątrz był kamień. Miał identyczny kolor jak te turmaliny.

– Te w kolczykach?

– Tak. Wiesz, włożyłam to pudełko do szafki przy łóżku i więcej tam nie zaglądałam, więc może się mylę, ale...

– Dlaczego od razu mi nie powiedziałaś? Czy w tym pudełku było coś jeszcze?

– Jakiś wycinek z gazety, ale nie wiem, co tam było napisane. To chyba było po niemiecku.

Sam zatrzymała się i stanęła naprzeciw przyjaciółki.

– Zaraz, zaraz. Dostałaś tajemnicze pudełeczko, z różowym kamieniem i wycinkiem gazetowym, i aż do tej pory nie przyszło ci do głowy, żeby mi o tym powiedzieć? Naprawdę wcale już o tym nie myślałaś?

Georgia wzruszyła ramionami.

– Naprawdę. Po prostu zapomniałam o sprawie. Choć teraz, kiedy tak o tym mówisz...

– Daj spokój. Zapiszę się na licytację, a potem chodźmy na drinka i opowiesz mi wszystko o tym, co się działo na tym spotkaniu. Nie do wiary, że tak długo z tym zwlekałaś.

Georgia wiedziała, że nie ma co się z nią spierać. Były jak siostry, odkąd wprowadziła się do jej rodziny jako piętnastolatka, kiedy jej świat się zawalił i została sierotą. Jeśli Sam się na coś uparła, to nie było zmiłuj. Nawet gdyby miało to oznaczać zmuszanie Georgii do wyjawienia wszystkich sekretów.

– Ale zanim pójdziemy, znajdź sobie, proszę, coś, co ci się podoba. Nie będę brała udziału w licytacji sama.

Georgia skinęła głową i poprowadziła Sam z powrotem do torebek. Uznała, że skoro nie chce biżuterii, spróbuje przynajmniej znaleźć sobie starą torebkę od wielkiego projektanta, która z czasem może stać się jeszcze droższa.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).